



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie: rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5. rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Nowy-Świat Nr. 1250 (nowy 55).

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebiera i Spół., kwartal. tal. pr. 1 sgr. 20.

X^{dz} ADAM JAKUBOWSKI.

Cała Warszawa знаła wysoką, wspaniałą postać „X. Rektora” — starca w stroju duchownym, którego powaga odpowiadała dziwnie powadze rozumnego oblicza o charakterystycznych, wybitnych, głęboko wyoranych rysach. Wielka głowa, bujnym, jeżącym się włosem pokryta, wyglądała jakgdyby w białej koronie starości. Przed kilku laty jeszcze widywano tego starca we wszystkich wyborowych towarzystwach Warszawy, a zbrakło go rzadko tam, gdzie radzono o sprawach obchodzących powszechność.

Xiędz rektor lubiał uczęszczać na zebrania literackie, do domów, w których panowało trochę światła i ciepła. Niezależnie od tego związane dawniej stosunki otwierały mu progi tak zwanej arystokracji naszej. Zamojscy i Potoccy znajdowali w nim przyjaciela i powiernika. Ludzie pracujący piórem doznawali od starca pomocy w rzadkich książkach, niezbędnych wskazówkach i użytecznych wyjaśnieniach. Umysł encyklopedycznie wykształcony, człowiek wiele pamiętający — niejednemu przysługę rzeczywistą wyświadczyć umiał.

Do kształcącej się młodzieży zmarły, przywiązanym był jak ojciec i bolał prawie nad tem, że tak mało dla niej czynić może.

Naukę i literaturę kochał, troski o rozwój ich czynami dowodził. Przy niewielkich środkach był prawdziwym mecenasem, odcinającym sobie i swoim, a dającym nauce. Wiedzy się nie lękał; sam umysłowo żyjąc, nie widział też niebezpieczeństw w umysłowym życiu i rozwoju ludzkości. Światła, porządku, dobrobytu, gorąco dla społeczeństwa swego pragnął.

Wstrętnego wsteczniactwa, zachowawczości szkodliwej, średniowiecznej zaciekłości — nie dostrzegł w poglądach i przekonaniach tego księdza.

O Darwinie mówił bez przekleństw, a do nauk przyrodzonych miał od młodości pociąg miłośny. Szanował i czcił rozum ludzki, uważając go za siłę Bożą, tak dobrze, jak i siły natury. Nigdy słowo nienawiści lub lekceważenia nie powstało mu na ustach. Obowiązki stanu nie przeszkadzały mu korzystać z wolności rozumu. Tolerancja była jakgdyby duszą jego kapłaństwa.

Dopóki miał jeszcze starość czerstwą, łączył też z nią pamięć zadziwiająca. Cała przeszłość przeżyta odbijała się w niej, jakby w doskonałym zwierciadle. Pamiętał najdrobniejsze szczegóły o ludziach i rzeczach. Ta pamięć Jakubowskiego była obfitem źródłem do historii znakomitszych rodzin, oraz dziejów życia umysłowo-literackiego Warszawy i Krakowa, z całego półwiecza. Siedm, osm lat temu, całe poemata z epoki 1820/30 roku, recytował nieboszczyk bez zająknięcia. Zadziwiająca miał pamięć.

Warszawa, w której był tak znany, jest jego miastem rodzinnym. Tu urodził się Jakubowski, Adam Kacper, d. 31 Grudnia 1801 r. Szkoły kończył u Pijarów. Według zwyczaju w zakonie tym panującego, w 15 roku życia złożył pierwsze śluby, a w 3 lata później wykonał solenną profesję. Prawa Pijarskie nakazywały młodym professom bezzwłocznie oddawać się zawodowi nauczycielskiemu, który był powołaniem zakonu i racją jego bytu. Jakubowski od 1819 do 1822 r. wykładał matematykę i literaturę polską w szkole wojewódzkiej pijarskiej w Radomiu. Dostrzegłszy zdolności, przeniesiono młodzieńca do Warszawy. Gdy Brodziński otrzymał z Żoliborza powołanie do Uniwersytetu, Jakubowski w charakterze supplemta objął jego katedrę i wykładał Literaturę Polską we wzorowej wówczas szkole konwiktu.

Były to czasy ostatnich błysków zgromadzenia pijarskiego u nas.

Kamiński i Potocki zorganizowali w latach 1818/20 nanowo całą służbę nauczycielską! Zakonu. Dobór ludzi, nadzór nad nimi, ciągle pobudzanie ich do pracy naukowej i dostarczanie im odpowiednich środków — zapewniały istotny umysłowy pożytek kształcącej się młodzieży. Dość poznać tylko rozprawy zamieszczone w programatach szkolnych, aby się o powadze i sumiennosci tego nauczania pijarskiego przekonać. Jakubowski był nauczycielem w konwikcie i w szkole wojewódzkiej przy ulicy Długiej. W tej ostatniej w r. 1824/5 wykładał geografiją, historiją powszechną i polską. Na Żoliborzu miał sobie oddany wykład: w r. 1827/8 języka polskiego i geografii, a w roku 1829/30 języka polskiego i literatury, w dwóch klassach najwyższych.

Prace naukowe, drukowane lub rękopiśmienne, musieli nauczyciele szkół pijarskich *ex officio* corocznie zwierzchności swej składać; lepsze drukowano w programmatach. Poznawszy czterysta przeszło programatów, nie spotkaliśmy w nich ani jednej rozprawy Jakubowskiego, co wskazywałoby, że do prac naukowych, przy wybitnych zdolnościach swoich, nie miał wszakże młody Pijar odpowiedniego usposobienia. Spostrzeżenie to stwierdza się późniejszym kierunkiem działalności umysłowej człowieka w ciągu całego życia.

Zawód nauczycielski Jakubowskiego skończył się w tym samym roku 1831, w którym szkoły pijarskie w Warszawie wyszły z rąk zakonu. W roku następnym odjęto Pijarom w całym kraju prawo nauczania, a rozporządzenie to było wyrokiem śmierci na sam zakon, który odtąd już tylko dogorywał. Pijarzy byli jednym z najuboższych zgromadzeń religijnych w kraju; żyli z nauczania, z fundacyj edukacyjnych. Własności swojej nie mieli; mienie, które posiadali, było funduszem nauki, a wogóle przedstawiało się w tak skromnych liczbach, że na niskie nawet bardzo etaty

nauczycielskie owych czasów, (rektor brał 2.250 złotych) nie wystarczało i skarb Królestwa dopłacać musiał, aby działalność zakonu podtrzymać. Działalność ta była rozległa. Szkoły wojewódzkie w miastach, w których Pijarzy mieli swe Collegia, zostawały w ich rękach; umyślnie dla nich przeniesiono szkołę do Łukowa. Kierowali oni nadto jeszcze i kilku szkołami niższemi, wydziałowemi. Prowincyał Pijarów był z prawa członkiem Komisji Oświecenia.

W r. 1832 znaleźli się Pijarzy pozbawionymi wszystkiego: i szaczonego zawodu, w którym dla oświaty narodowej wiele robili, i samych nawet środków do życia. Szczęśliwsi z pomiędzy pragnących wyjścia z zakonu pomieszczeni się na probostwach; w ich liczbie był i Jakubowski. Wyświęcony jeszcze w r. 1826, dostał się w r. 1833 do Diecezyi Sandomierskiej. Był proboszczem najpierw w Gowarczowie, później w Białaczowie, tymczasem, z którego wyszła matka Kochanowskiego. Pobyt na probostwie skierował umysł Jakubowskiego na sprawy rolnictwa. Dostrzeganie i myślenie ówczesne było siewem pod późniejszą działalność.

W r. 1839 zgromadzenie Pijarów w Krakowie powołało Jakubowskiego na swego rektora: nie namyślał się i przyjął; ale z powodu sporu z Rzecząpospolitą Krakowską wiele przykrości i trudów zniósł, nim się na urząd swój dostał. W Krakowie miał obszerniejsze i swobodniejsze pole do działania. Cichy zawód kapłański w granicach parafii nie wystarczał jego energii, jego ruchliwości około dobra społecznego, pojmowanego jako dobry kierunek ogólny, z góry na niziny codziennej pracy zstępujący.

Pierwsze kilka lat pobytu w Krakowie wpływa Jakubowskiemu dość beczynnie. Działalność jego, do podniesienia rolnictwa i oświaty zmierzająca, dopiero około 1848 r. się poczyna.

W r. 1850 napisał rozprawę o *Oświacie ludu wiejskiego* i w tym samym roku: *Zbiór Wierszy ku nauce i zabawie (ludu)*. Jednocześnie zakładał biblioteczki parafialne własnym kosztem. W r. 1852 opracował ceną rozprawę: *Owadach w wychowaniu publicznem i domowem i zmianach pożądanym w tym względzie*. — *Fortuna mutabilis*: między innymi radził w niej Jakubowski rodzicom z warstw dostatnich narodu, aby synów swych zaprawiali do rzemiosł: uważał to za potrzebne nie tylko dla zdrowia, ale i na wszelki przypadek. W ogóle religijność, zdrowy rozsądek, praktyczność, obywatelskość — stanowią naczelną wymagania rozprawy.

W znacznej liczbie ówczesnych artykułów publicystycznych Jakubowskiego znajduje się i rzecz o ludzie polskim, historycznie rozwinięta. Jako członek Towarzystwa Gospodarczego Rolników Krakowskich redagował nieboszczyk dodatek rolniczy do *Czasu*, a następnie właściwy *Rocznik* i w obu wiele wiadomości i rad ziomkom swym udzielił. *Wpływ dostrzeżeń meteorologicznych na postęp rolnictwa* żywo zajął intelligentnych rolników w całym kraju.

Skierowany ku idei użyteczności i dobrobytu społecznego, pragnąc uporządkowania i podniesienia tej pracy, z której płynie bogactwo narodów, Jakubowski dbał o oświatę ludu, a poświęcał się przytem ważnym zagadnieniom ekonomicznym, jakie niedoła życia bądź całemu krajowi, bądź jego danej prowincyi nasuwała. Jego *Myśli o podniesieniu przemysłu i fabryk galicyjskich* na swój czas były szacowną zachętą, z której, niestety, nie skorzystano.

W Krakowie umiał sobie wyrobić Jakubowski przez rozum, naukę i pracę swoją, wielkie a powszechne prawie uznanie. Z Adamem Potockim złączyły go bardzo bliskie stosunki. Towarzystwo Naukowe Krakowskie już w roku 1848 zamianowało go czynnym swym członkiem, a czcigodny dziś prezes Akademii nazywa go: „uczonym wielostronnie“. Jakubowski gorliwie pracował w Wydziale rozpowszechnienia oświaty.

Ludzie wykształceni uznawali światło jego umysłu i niejedyn z tego światła skorzystał. Powszechność szanowała w nim myśli i dążności obywatelskie.

W r. 1858 udał się rektor krakowski na kapitułę prowincjonalną do Warszawy, a znalazłszy

się raz w grodzie rodzinnym, nie powrócił już więcej do Krakowa.

Ponieważ potrzebował stanowiska, zamianowano go więc nauczycielem religii w instytucie marynockim. Po zmianie systematu edukacyjnego wszedł zasłużony człowiek do Rady Wychowania; przydywał w komitecie examiniującym nauczycieli, a później przewodniczył i examinom młodzieży wstępującej do Szkoły Głównej. W latach 1860/2 został wizytatorem szkół, ze szczególnym przeznaczeniem do nadzoru nad szkołami żeńskimi.

Szkoła Główna pamięta go jako twórcę konkursów, które jej do nauk zachęty dodawały.

Późniejsze zmiany usunęły Jakubowskiego od urzędów, ale nie usunęły go z widowni publicznej. Znano go powszechnie, wiadano o nim, że nie przestaje troszczyć się o sprawę oświaty i nauki.

Zamianowany po r. 1865 zastępcą proboszcza u Ś. Krzyża, na probostwie tem zmarł. Śmierć, ominąwszy łóżko jego w r. 1879, zabrała go wskutek nieulecznej choroby w d. 9 Grudnia 1882.

Z ostatniego okresu życia Jakubowskiego na wybitną wagę zasługuje wyznaczenie 8000 rubli na konkurs za rozwiązania zagadnienia, w którym woda ma być zamienioną w czynnik *ogrzewający*, i złożenie, ciepłą ręką, do rozporządzenia Akademii Umiejętności 6.000 rubli na kosztą wydania dwóch uzupełniających tomów *Volumeinów legum*, IX i X.

Zagadnienia przyrodnicze, praktyczne, zajmowały umysł Jakubowskiego bardzo żywo. Autor tego wspomnienia pamięta, jak raz nieboszczyk zapalił się marzeniem, iż może kiedyś nauka wynajdzie tani sposób wytwarzania aluminium z gliny, którą natura tak obficie obdarzyła ziemie: czy to był za przewrót i jakie dobrodzieństwo! — wołał starzec. Skierowanie się umysłu Jakubowskiego ku przyrodzie, ku siłom w niej działającym, widać już w rozprawie w roku 1853 wydanej, o magnetyzmie zwierzęcym i spirytyzmie.

Dla piśmiennictwa właściwego bezpośrednią pracą swoją Jakubowski zrobił nadspodziewanie mało. Miał jakby wstręt do pióra, jeśli za tem piórem nie stał zaraz żywy człowiek, żywe jego potrzeby i nędze.

Była to natura nawskróś praktyczna, przez otoczenie swoje, przez rzeczywistość pochłanianą. Daremnie namawialiśmy go do spisania pamiętników, kiedy był jeszcze zdrowym i czerstwym; miarę wartości ich spodziewanej dawały żywe, jednym potokiem płynące, bogate w charakterystykę opowiadania. Teraz wszystko poszło do grobu.

Po-za wyżej wspomnionymi rozprawami, znamy Jakubowskiego jako wydawcę intelektualnego i redaktora. Będąc jeszcze nauczycielem na Żoliborzu, prowadził nieboszczyk wydanie osmnastotomowe dzieł Krasickiego] (Warszawa, u Glücksberga r. 1829/32). Nieznane utwory pierwszy raz drukiem ogłosił, a *Zbiór pożytecznych wiadomości* własnymi poprawkami i dopełnieniami wzbogacił. W r. 1850 redagował ówczesny rektor krakowski oprócz dodatku rolniczego do *Czasu* jeszcze i *Prawniczego*.

Oto rysy mające przypomnieć człowieka i obywatela: zostaje jeszcze kapłan. Wojcicki zanotował ze wspomnień swej młodości wymowne kazanie nieboszczyka, jako młodzieńckiego jeszcze Pijara. Obraz obłąkania Cześcholowy w całym uroku wiary ludowej miał być tam przejmującym odmalowanym. Zaznaczyć jeszcze potrzeba ofiarność dla kościołów w Błotnicy, w Szańcu i dla Wizytkowego w Warszawie. Na urzędzie kapłańskim odznaczał się nieboszczyk tą wyrozumiałością, jaką daje poznanie świata, uczucie własnej ułomności i miłości bliźniego — istotna, rozsądnie pojęta i pochrześcijańska wykonywana. *In omnibus charitas!*

Zarówno pożyteczną działalnością swoją dla oświaty, jak i tolerancją w rzeczach religijnych, stwierdzał zmarły swą wierność dla tradycji pijarskich.

W tak szczupłej już garstce dawnych Pijarów przez skon Jakubowskiego pozostało jedno znowu miejsce opróżnione. *Die Todten reiten schnell*.

Stanisław Krzemieński.

KSIĄŻKI DZIECINNE.

(Dokończenie)

Wydane nakładem księgarni Gebethnera i Woffa spotykamy dwie bardzo dobre książki: *O szarej godzinie* przez Z. Morawską i *Przypadki młodego podróżnika w Tatrach* przez M. J. Zalewską. Pierwsza mieści: *Opowiadanie dziejów ojczystych* i jest przeznaczona dla dzieci młodszych, bardzo też przystępnie i dobrane, a znać, że przez osobę, która sama czy i uczyć umie, opowiadanie to jest dokonane. Wprawdzie chciałoby się spotkać tu trochę więcej barwności i jakiegoś cieplejszego, ożywczego technienia, co pociągnęłoby silniej duszki i serca młodzieńskich czytelników, a czasem wzbudzając uczucie, czasem uderzając wyobraźnią, wytworzyłoby razem silniejszy interes dla przedmiotu opowiadania; ale rzecz to już większego lub mniejszego talentu literackiego. Książkę, taką, jaka jest, trzeba niemniej nazwać dobrą, bo najpierw pisana jest bardzo uczciwie, bardzo szlachetnie, powtórnie odpowiada wymaganiom strony naukowej i ożywia ją widocznie zacna myśl obywatelska. Wprawdzie Spencer, i bardzo słusznie, uważa to za jedną z największych zalet wszelkiego nauczania, aby umiało silnie zająć i tą drogą weszło do umysłu uczącego się dziecka bez nużącego i utrudniającego postępu przymusu. Dziecku trudno bardzo zająć się dziejami narodu, których doniosłość zrozumieć jeszcze nie może; i trzeba też, chcąc ten skutek osiągnąć, pozyskać je dla przedmiotu swego przez te strony jego uczucia i te władze jego umysłu, które już wyżej od innych rozwiniętymi zostały. Przez postacie pojedynczych bohaterów, przez obrazy pojedynczych faktów i chwil historycznych, dziecko tylko dzieje ojczyste pokochoć może, i historia przygotowawcza powinna nieodzownie mieścić w sobie coś żywiołu dramatycznego, inaczej wszelki kurs historii będzie dla dziecka rzeczą nużącą, w pamięć mu tylko wbitą, — będzie abstrakcją, dla której nigdy gorętszem zajęciem się nie uniesie. Najlepszym początkowym wykładem historii jest ten, w którym charakterystyka ducha narodu, treść dziejów żywotna, uplastyczniona zostaje przez osoby dzieje te prowadzące: przez wielkich mężów, wielkie, pomnikowe postacie. Dziecko jest w stanie zrozumieć ofiarę, poświęcenie, męstwo szlachetne, może przejąć się obrazem kłeski, radością tryumfu, może mieć roznieconą w piersi tę iskłę pierwszej ognia, który się zowie zapalem, i dlatego od książek przeznaczonych dla młodych czytelników, wymagać trzeba koniecznie, aby oile można, pisane tak były i która najlepiej warunkom tym odpowie, tem pożyteczniejszą będzie. Nie znaczy to przecież, aby książka *O szarym mroku* miała być książką niepożyteczną, przeciwnie, jest ona pożyteczną bardzo, najpierw jako podręcznik dla matek, któreby wzorem przedstawionej tu dobrej matki Stasia i Maryni, same dzieciom swoim dzieje opowiadać chciały, powtórnie jako książka, w którejby dzieci owe miały sobie przedstawiony cały ciąg dziejów i porządek, systematyczny przebieg faktów historycznych. Czy to jednak będzie matka, czy nauczycielka, nie powinna nigdy nauki tak prowadzić, aby udzielała jej dzieciom książka; ona to, jej wykład ma uczyć, a książka powinna być tylko rzeczą pomocniczą i uważana głównie jako taka, książka panny Morawskiej jest bardzo dobrą. Do jednej z jej zalet zaliczyć trzeba to, że prowadząc ją w rozmowach rodzinnych, autorka, wskazuje już uprzednio, gdzie dziecko potrzebuje objaśnienia i pokierowania myśli.

Historja więcej niż wszelki inny przedmiot potrzebuje być uczoną przez wykład, bo nawet czytanie książki historycznej już wymaga tego, aby młody czytelnik miał pewne rzeczy rozjaśnione sobie, przedstawione w świetle właściwym. Wiele względów potęguje tu jeszcze tę potrzebę ogólnie pedagogiczną. Wracając do książki p. Morawskiej, wskazujemy cały wiek osmnasty i początki dzie-

więtnastego jako koniecznie potrzebujące objaśnień i jakgdyby przypisków dopełniających. Ona dała rzeczy podstawę najlepszą, jak mogła; postawiła wypadki dziejowe na gruncie odpowiednim i wskazała kierunek tych dopełnień w wykładzie, jakiego rzecz się domaga.

Dość napisać, że *Przygody młodego podróżnika w Tatrach* są pióra autorki *Czwartkowych wieczorów*, aby to uprzędziło, że książka jest najpierw napisana dobrze, a powtóre, że jest napisaną zajmująco. Talent literacki, łączący się w pani Zalewskiej z wyższem wykształceniem naukowem i pedagogicznem, sprawia, że każda jej książka stanowi pożądany dla literatury młodego wieku nabytek. Tu obok zajmującego opisu Tatr znajdują się pewne objaśnienia zjawisk natury, co nietylko daje młodym czytelnikom pożyteczne wiadomości z dziedziny nauk przyrodniczych, ale przyucza ich zwracać uwagę na rzeczy, które przez przyzwyczajenie stały się dla nich obojętnymi, a które jednak są ciekawe i znać je też powinien każdy człowiek wykształcony.

Do książek bardzo zajmujących jako przyjemne czytanie dla młodego wieku, należą *Szlachetne Marzenia* przez Teresę Jadwigę wydane nakładem księgarni Sennewalda, a trzeba tu jeszcze dodać smutną tę uwagę, że u nas książka dla młodego wieku rzeczywiście zajmująca, nieobracająca się w kole spowszedniałych i pospolitych wypadków, ze spowszedniałą i pospolitą nauką moralną na końcu, należy do rzadkości. Brak nam talentów w tym kierunku i choć jestem bardzo przeciwną tym ustawicznym tłómaczeniom, jakie na wielką moralną szkodę dla młodego naszego pokolenia tłumnie się u nas drukują, nieraz zadawałam sobie pytanie, czy to jednak nie lepiej, niż książka nudna, więc gustu do czytania niewyrabiająca, a nawet przeciwnie, wstręt do niego budząca, czyli z tego względu bardziej szkodliwa? Ale jeżeli jedno złe, to i drugie niedobre; braknie zajmujących książek oryginalnych dla młodych czytelników: należy więc zastępować je przeróbkami utworów, z ogólnej literatury naszej branych, jak się to praktykuje oddawna w Anglii i u nas od pewnego czasu wchodzi w użycie z najlepszym skutkiem. Zawsze przecież książka pomyślana już z góry dla dziecka musi tu mieć pierwszeństwo z tego względu pedagogicznego, który przy przeróbkach niezawsze da się doskonale utrzymać: to też *Szlachetne marzenia* Teresy Jadwigi należą do dobrych nabytków w dziale zajmującego i pożytecznego czytania dla młodzieży. Szczególniej trzy pierwsze powiastki: *Szlachetne marzenia*, *Stacho* i *Późny żal* czytają się bardzo przyjemnie, mają tendencją bardzo szlachetną i jest w nich przeprowadzona bardzo dobrze myśl moralna wysokiego znaczenia. Szlachetne marzenia, to jest szlachetnie przed umysł postawiony ideał życia, pragnienie kroczenia drogą działalności podnioslejszej, powinny być niejako kwiatem młodości naszej; brak ich, brak wyższych połotów ku dobru i pięknu moralnemu, spycha zaraz z młodu na poziom niski i czyni z nas istoty lichy, małoduszne, powierzchowne i powierzchownemu tylko blichtrówi hołdujące już potem przez życie całe: oto założenie powiastki pierwszej, którą dopełnia niejako powiastka inna, bardzo zajmująco napisana: *Późny żal*. Marzenie, — to pierwszy luźny zarys kształtu jakiejś rzeczy milej dla nas; pierwsze, ale zupełnie biernie objawienie jej pożądanego, i nie dość nawet przejść z tego stanu ducha do zyczenia jej sobie już takiego, abysmy to nawet w praktykę życia naszego wcielić zachcieli i wcielić zaczęli. Kto nie obwaruje życia swego wolą silną, nie nauczy się być mężnym i nad pokusy niższego gatunku nie potrafi się podnieść, nad słabościami nie zapanuje i użyć, przyjemności z pierwszego planu życia na ostatni nie usunie, ten nigdy mimo najlepszych chęci szlachetnego istnienia wieśdź nie będzie i późny to będzie żal, gdy pozna, jakie na życiu jego zaciężyły winy i grzechy, jak mimo marzeń szlachetnych nieszlachetną stała się rzeczywistość.

Stacho, to bardzo ładna, wzruszająca, lecz bardzo smutna powiastka, i ktośby mógł nie bez pewnej zasady powiedzieć, że nawet za smutna ze względu na młodych czytelników i wrażenie, które wywiera, przedstawiając obraz szlachetnych marzeń

boleśnie kończących się śmiercią okrutną biednego sieroty.

Te rozmaite przykłady mężstwa, wytrwałości, porywów wyższych, które przez osiągnięty swój cel wykazują, że nie są mrzonkami próżnemi, to niewątpliwie szczególnie pożądanymi wzorami do stawiania przed młodzieżą, bo krzepią ducha, dodają mężstwa, do walki z przeciwnościami zachęcają i nawet dają jej to piętno moralnej wyższości, które nie przepada, choćby powodzenie nie było całkowitem, lecz tylko przyniosło pewne korzyści szlachetnego wyrobienia charakteru.

Napisanie na wzór *Self Help* Smileasa naszej książki oryginalnej, byłoby ogromną przysługą ze względu na czytelników młodych; ale ładna powiastka *Stacho* co innego, jak sądzę, chce im powiedzieć, a to coś ma też wagę swoją. Tu dziecko pańskie posiada wszelkie środki, aby szlachetne marzenia snuć i szczęśliwie w rzeczywistość je wcielić, ale ich niema, z duszy jego nie występują żadne piękniejsze, dostojniejsze pragnienia: nauki, oświaty, uskrzydlenia sobie myśli przez wiedzę. I marnują się też obok niego te wszystkie pomocnicze ku temu środki, których mu dostarcza szczęśliwe położenie dziecka rodziców bogatych, gdy tuż obok inne dziecko — dziecko, ubogie ginie nieszczęśliwie w pogoni daremnej za tem niedoścignionym ideałem. — Patrz, co ty masz, co ty dostałeś od losu! — chce niewątpliwie Teresa Jadwiga powiedzieć dziecku bogatemu: — to są skarby, które ci należy szanować i użytkować godnie. Trzeba ci szlachetnym marzeniem wyżej podlecieć, bo inaczej przeznaczenia swego nie spełnisz i życie twe lichem, nędznem uczynisz.

Talent Teresy Jadwigi jest przeważnie natury uczuciowej; wyobraźni żywej i świetnej tu mniej i dlatego rzeczy allegoryczne, wymagające właśnie tych przymiotów pisarskich, poezyi z tej cudowną, mniej się dla autorki pióra nadają i *Królowa lilii*, choć jest rzeczą niezaprzeczenie dobrą, z najzaczniejszą, najpiękniejszą tendencją, ma tę wadę, że jest mniej zajmująca. *Giovanno Monti* nanowo zajęcie czytelnika budzi i z przyjemnością czytać się daje, tylko tu już położenia, czy są trochę mniej naturalne, czy może takimi się zdają z powodu że niedość wyzyskanemi zostały przez autorkę, zawsze przecież i ta, z angielskiego wzięta, powiastka da czytelnikom swoim przyjemną chwilę pożytecznej rozrywki. *Szlachetne marzenia* są jako utwór literacki bardzo szlachetną rzeczywistością w kierunku pojęć autorki o wychowaniu.

Z gier naukowych, które jako towarzyska i rodzinna zabawa mają swoje znaczenie, *Gwiazdka* tegoroczna przyniosła młodzi naszej nowość pożyteczną i pończną: *Loteryjkę z historii kraju*, mniej więcej podobną do innych tego rodzaju loteryjek, przy których zebrała młodzież zdaje niejako examini z wiedzy, zdobyte w pewnym przedmiocie i wśród współzawodnictwa szlachetnego rodzaju, które się wśród takiej zabawy rozbudza, wbija sobie w pamięć daty i fakta celniejsze. *Loteryjka geograficzna*, mająca za zakres Europę, a ułożona przez Zygmunta Słupskiego, podobną usługę oddaje nauce geografii. Gdy święta zgrupadzą wieczorami koło stołu rodzinnego rodziców i dzieci, a czasem i grono przyjaciół młodych, urozmaica to zabawę i pożytek z przyjemnością łączy. *Loteryjka z historii* ma skład główny w księgarni K. Prószyńskiego; a tu powracam do uwagi już gdzieindziej podanej, że choć pierwszy i drugi raz, matka, ojciec lub nauczycielka podzielać grę z dziećmi powinna, dla objaśnień, które potrzeba tu dawać. Już potem niech dzieci same się bawią; gdy im wszystko, co wytlómaczenia potrzebuje, wytlómaczonem zostanie, już sobie z tem radę dadzą, a nawet z kolei uwag otrzymanych kollegom i towarzyskom gry udział.

Młodsza dziatwa otrzymała też książeczkę: *Podarek dla grzecznych i pilnych dzieci* przez Teofila Nowosielskiego. Zaleca ją między innymi przymiotami przystępności, umiejętności zajęcia, umieszczenie na końcu kilku postaci naszych zasłużonych ludzi, w dostępny i dobry sposób przedstawionych; niemniej książka ma kilka miejsc słabych, kilka grzechów przeciw językowi, sensowi nawet. Naprzykład wierszyk: *Elementarz* (str. 31) nie może być dany dzieciom do

uczenia się na pamięć, dla błędnie użytego wyrazu: „pieczenia“, zamiast „pieczenia“; inny znów wierszyk: *Ranne wstanie* (str. 71) także cięższym jest błędem razi, przez użycie, widocznie dla rymu, wyrazu: „wróżka“ w miejsce: „wróżba“, a nawet cały ten wierszyk należy przekreślić, bo naciągania dla rymów myśl autora niefortunnie wypaczają: ten kto rano wstaje niema być nigdy uprzedzonym przez innych „w obłowie“... Czem się tu przecież czytający chłopezyk, czy dzieweczka ma obłowie skoro wstanie rano? Dziecko nie po-to przecież budzi się i nowy dzionek życia zaczyna: lichosć rymów czyni rzecz nawet moralnie mało szlachetną i nie pedagogiczną. Także na przekreślenie powinien być skazany mało logiczny wierszyk na str. 25.

„Dobroczytność i litość cnoty chrześcijańskie, Odznaczają się niemi narody Sławiańskie...“ Czy zatem dobroczynność i litość przyznać trzeba w sposób tak hurtowny nawet zbójcom Czarnogórkim, a Anglika, Francuza, Włocha od cnót chrześcijańskich odsądzić? Nie godzi się tak dzieci fałszów uczyć i wprowadzać w myśli młodzieży wyobrażeń rozsądnej krytyki niewytrzymujących.

Marya Ilnicka.

Pozytywizm w praktyce

POWIEŚĆ

przez

Sewera.

(Dalszy ciąg).

— Wpatrujesz się pan we mnie, jakbyś chciał powiedzieć: — a pozytywizm.

— Przeciwnie, rad jestem...

— Ze mnie pan możesz pochwyć na gorącym uczynku exaltacji. Otóż powiem panu prawdę, że do prowadzenia szkoły powoduje mną własny, dobrze zrozumiany interes.

— A więc egoizm.

— Niestety, jest on główną sprężyną poruszającą sprawy ludzkie. Łatwość zarobku, a z nią idąca zamożność i pewna ogląda naszych najbliższych sąsiadek — zgodzisz się pan na to, że są do bremi środkami cywilizacji, która w rezultacie ochroni nasze pola od szkód, a nasze kieszenie od dawania jałmużny. Mam nadzieję, że i pan również podzielasz te opinie, iż stosunki z zamożnymi są przyjemniejsze aniżeli z biedakami.

— Najzupełniej.

— I że mogą być serdeczniejsze.

— Bez kwestyi.

— Tyle korzyści za dwie godziny pracy, i to nie przez cały rok! Czy i teraz jeszcze posądzasz mnie pan o exaltację?

— Szanuję panią — i młody człowiek wyciągnął rękę, serdecznie ściskając podaną.

Zosia rozśmiała się wesoło.

— Pozytywiści zaczynają się porozumiewać. — Gdy to jednak powiedziała, zarumieniła się sama, nie wiedząc dlaczego, i chcąc ukryć rumieńce, pobięła naprzód otworzyć drzwi szkółki.

Na widok panią i obcego pana dziewczynki powstały. Trzydziestoletnia panna zastępowała Zosię, robiąc na przywitaniu wspaniałą dyg przed Kazimierzem.

Uczenice po kolei pokazywały swe robotki pannie. Zosia chwaliła jedne, krytykowała drugie. Niektórem kazała spruć rozpoczęty haft, oddając je pod wyłączny nadzór panny Weroniki.

Dla popisu przed gościem nastąpiły śpiewy, i Kazimierz mógł się przekonać, oile głos panny Weroniki był wysoki i cienki, a pełny i świeży Zosi.

— Nie wiedziałem o muzykalnym talencie pani.

wne ograniczenie umysłu i woli; ale dziwactwo i niezdarność wypalają się z wolną w ogniu nubięcia, a zbłądziłyby ten, kto by ów stan ograniczenia wziął za konstytucyjne niedołęztwo: Jacus jest istotą, która może ma prawo mówić o *sobie* i być *sobą*. Daje się wprawdzie wciągnąć w życie hulaszce, które mu idzie bardzo niezgrabnie, zaczyna wodzić rej w życiu salonowym; pozwala ryce-rowskiemu, żyjącemu z własnego przemysłu, trząść sobą, majątkiem swoim i domem; kochając Wandzie, oświadcza się pannie tęskniącej za lordem Doundasem, a co więcej, na prawdę już o nią się pojedynkuje; ale tak ciągniony i szarpany w prawo i wlewo, ostatecznie obstaje przy sobie — jest ciągle dawnym, surowym, ale pocziwym, nie silnym, ale czerstwym Jacusem, a to, co go zgubić miało, posługuje mu tylko do rozwoju, do towarzyskiego i moralnego wyrobienia się. Gdy zostanie mężem Wandzi i na roli osiadzie, nikt go wprawdzie orłem nie nazwie, ale będzie to pion uczciwy, przy wielkich zaś środkach działania — i to już dobre. Kto by tam o miarach fidyaszowych marzył!

Cały ten Jacus, choć pod artystycznym względem mógłby być doskonalszym, to przecież jako istota powołana do życia w sztuce niczego już dla siebie nie potrzebuje: żyje, ma swoją własną naturę, temperament, rozum, uczuciowość, ma krew i nerwy, jest tak prawdziwym, że nie wiemy: czy nowsze nasze komedyopisarstwo wydało z siebie coś równie z nim siły. Nadaje się on bardziej na bohatera romansu niż dramatu, i w romansie mógłby się doskonale przedstawić; ale i w dramacie ukazany, sprawia wrażenie żywego człowieka. To dość.

Jacus — to jeden typ oryginalny w komedii Lubowskiego. Drugi, oryginalniejszy jeszcze przez zabarwienie zewnętrzne, przez charakterystykę tkwiącą w stosunkach społecznych, znajdujemy w postaci Ochseny. W komedjach, jako obrazach życia obyczajowego, niema ludzi nowych; jest jeden tylko, niezmienny od początku, *genus humanum*. Komedyopisarz wydziela z niego gatunki, czyli typy, i indywiduala, ale nowego rodzaju nie tworzy. Poza życiem rodzajowym jednak jest jeszcze historyczne, a każda jego epoka wydaje z siebie osobne gatunki istot ludzkich. Jeżeli komedyopisarz wybiera z nich osobniki typowo scharakteryzowane i wprowadza do sztuki, ludzie tak przez niego wprowadzeni będą nowymi co do rodzaju u swego. W tem znaczeniu *nowym* w komedji naszej, jest Ochsen. Poznać go powinna dzisiejsza powszechność nasza. Postać to wybitna, ważna, typowa. Lubowski pierwszy takiego *kosmopolita* (sic) bez przesadów, *bon-vivant* i który „był przez dziesięć lat na Podolu“, w życiu dostrzegł wzrokiem dramaturga i z życia do sztuki przeniósł.

Ci dwaj i trzeci: Morowicz, pędziwiatr, szukający szczęścia u głupców i słabych — są głównymi postaciami sztuki. Wszystko naokoło nich się kręci. Jeżeli dodamy jeszcze ową Wandzię, dziewczeczkę kochającą pierwszym sercem — powabną, trzeźwą, roztropną — i może nawet zanadto, jak na wiek i dany krąg życia, mądrą (w IV akcie) będziemy mieli wszystkie wybitne osoby dramatu. Inne przesuwają się tylko w spektroskopie satyry, nie działając nic w sztuce samej, nie przynosząc nic do wątku wydarzeń. Owi wyznawcy i męczennicy preferansa, z których jeden dowcipnie zmywa Jacusowi głowę; ów fryzjer, znający tajemnice wszystkich pań; ów Mordko, nie nowy, ale wyborny w rozmowie z „jaśnie panem“ odmalowany; ów nauczyciel muzyki, sarkazmu pełny; owe artystki, zaćmiawające talentem Sarę Bernhardt — i samą nawet Rachel; owe dwie koszenille: matka bezwstydnie narzucająca swą córkę Jacusowi, i córka, wiecznie w paryzkich rękawiczkach i z paryżką francuzczyzną, polująca na jakiego bogatego głupca: wszystko to są albo wprost żywe wyrazy satyry, albo karty, na których ją autor — już nie dramatycznymi środkami — spisuje. Cztery postaci mają tylko zupełnie podrzędne znaczenie w komedji a żadnego lub małe dla satyry: Hrabia Eugeniusz, Poleski i Państwo Melaniecyy.

Jacus jest jedną z najlepszych sztuk polskich, nie

jest jednak jeszcze sztuką zupełnie dobrą. Akt I zadługo się ciągnie. Akt IV zawiera w sobie rzecz powszednie, mało zajmujące, a on właściwie najżywsze zajęcia wzbudzać powinien. Aktowi II żadnego ważnego zarzutu uczynić nie można: wszystko tu żyje, zajmuje, przystaje do siebie, a obrazy Jacusia i Ochseny w tym akcie doskonałymi nazwać potrzeba. Wybuch śmiechu Jacusia na myśl owego figla oświadczyńczego podobija od razu całą salę teatralną. W ogóle pomysły komiczne Lubowskiego są trafne; ale w niektórych przebrał miarę. Tak np. rozpuszczenie stanika p. Melanieckiej, powtórne zrzucanie fraka przez Jacusia i dalsza gra na tak już silnie wyprężonej strunie, są niewłaściwymi; kotylien na scenie w akcie III trwa zadługo.

Znakomicie pomyslanym jest, nie komiczny już, ale wysoce dramatyczny moment, kiedy Jacus, dowiedziawszy się o śmierci stryja, z okrzykiem prażeraenia i żałości wybiega z balu. Pyszny to rys w malowidle. Jacus z rapierem, w rozmowie z Mordką — wybory. Spotkanie się jego z Wandzią, znalezienie się na balu dobrze określają jego treść psychiczną. Zato rozmowa z zazdrosną Wandzią i sposób pogodzenia się w akcie IV — słabe. Autor nie ustosunkował należycie żartu oświadczyń w akcie II do poddania się bezczelnemu rozkazowi mamy Cochenille w akcie III. W tym samym akcie popędił Jacusia, który, oświadczywszy się na żart, pojedynkuje się naprawdę, należało odpowiednio usprawiedliwić. Pominienie tego skrzywdziło dany charakter i wyobrażenie o przywiązaniu jego do Wandzi osłabiło.

Do zbytecznych, nie z siebie niedających momentów komedji zaliczamy: owo pochlebne nadskakiwanie świeżemu milionerowi, nieobecnemu już w swej osobie, w końcu aktu I; całą działalność Poleskiego w sztuce; rolę Hrabiego Eugeniusza, w pośród mężczyzn; wycofywanie się Baronowej Cochenille z pozycyi, gdy się dowiedziała, że Jacus może być napowrót hołyszem; wreszcie wszystko to, co w akcie IV poprzedza ostateczne otrząśnięcie się bohatera ze stosunków z sowizdrzałami i łotrami, jak Morowicz i Ochsen, oraz ich dodatkami kobiecymi. Miejsce tego wszystkiego, coby po przejrzeniu wskazanych tu momentów z dramatu bezpiecznie usunąć można, wprowadzićby się dał, bez wielkiego trudu a z niemałym dla sztuki pożytkiem, zajmujący niezmiernie dla widza, pojętym dla dramaturga, subtelną psychologią zaciekawiający, proces, przez jaki Morowicz doszedł do opanowania Jacusia, a Jacus do wzięcia się w to nowe dla siebie towarzystwo. Oczekiwanie nasze po akcie I było tembardziej uzasadnionem, że autor do przedstawienia Jacusia użył cierpliwej a skutecznej na takie wypadki metody stopniowego rozwoju. Gdyby stosunek bohatera sztuki do Marty był odpowiednio ukształtowanym, można by widza do jakiej połowy aktu IV utrzymać w obawie: czy się przypadkiem Jacus nie da złapać na ową koszenillę. Zyskałaby na tem i dramatyczność i sam nawet główny charakter, a obie damy wielkiego świata odebrałyby zasłużoną karę za czczość, cheiw'sé i moralne ulicznikowstwo swoje.

Wybornym w ogóle Jacusem był p. Wolski już ta rola przy nim przy nazwisku jego. we wspomnieniach o scenie naszej pozostanie. Bez dobre gry aktora w *Jacusiu* wyborowa tylko publiczność umiałaby poznać i ocenić wartość tego, co wytworzył sam autor. Pierwszym rozpięciem do rol dzisiejszej był dla p. Wolskiego Poziomkowski w *Pogodzonym z losem*. Ale tam patrzyliśmy na karykaturę; tutaj mamy już prawdziwego człowieka, a same rozmiary roli, przy dobrem jej pojęciu i, z drobnymi wyjątkami, dokładnem, pomysłowim twórczym odpowiadającym wykonaniu — wskazują wielkość postępu i zasługi artysty. Jeżelilibyśmy mogli co zarzucić Jacusowi p. Wolskiego, to nie dość silną charakterystykę psychiczną i słaby ton komizmu w tej scenie aktu III, kiedy mama Cochenille nakazuje mu oświadczyć się o swą córkę. Pod względem charakterystyki zewnętrznej należałoby usunąć karykaturalność stroju w akcie I. Frak może być ciasny, pożyczany: ale nie powinien być tak dobrany, aby przez to zniknęło nawet samo prawdopodobieństwo znajdowania się

Jacusia na balu. *Ne quid nimis* — przedewszystkiem w komiczności. Aktor grający Jacusia dobrze o tem pamiętać powinien, że jego idealny wzór nie jest ograniczonym, pospolitym głupcem; że ma swój rozum, choć się głupim wydaje, że ma swą wolę, choć się wydaje niedołężnym.

Ochseny przedstawił p. Rapacki. Jak nad samą rolą, tak i nad grą uwag szczegółowych czynić nie będziemy; zaznaczenie ogólnego wrażenia wystarczy. Wrażenie to nie jest korzystnem; p. Rapacki był zanadto sztywnym, a taki p. *kosmopolit*, blagier i nikczemnik, chętny do robienia interessów, znany ze swej głębokiej dłoni i postępowej działalności, jeżeli przytem był hulaką, musiał być już typem hulaki-niegodziwca; ciągły ruch, ustawiczne ożywienie, elastyczność postaci, odpowiadająca elastyczności sumienia, tkwią w pomysłach tego charakteru. Sama mowa Ochseny powinna być, jak ogień bengalski, a na to nie pozwala p. Rapackiemu organ jego głosu.

Pani Ludowa jako Baronówna Cochenille była dystygowana i czczą; trzymała właściwą miarę; dobrze przedrzeźniała Paryżankę z nad Wisły. Przydałaby się sztuce lepsza, więcej chytrości, więcej inteligencji spekulacyjnej mająca, Baronowa Cochenille (p. Ostrowska) i mniej farsy lub sielanki francuzkiej przypominająca, Wandzia (p. Czaki). Ta ostatnia artystka nic nie robi, nie nad sobą nie pracuje; nie widać w niej żadnego postępu, żadnej ambicji artystycznej, w szlachetnem tego słowa znaczeniu. Jak tam reżyssery jest z niej zadowolona; nic to nas nie obchodzi; wiemy tylko, że krytyka ma prawo i obowiązek dać jej upomnienie, co też w tej chwili spełnia. Nie warto było wstępować na scenę, jeżeli się ma zasnąć na laurach rzucanych z paradyżu przez trzecio-czwarto-klassistów. Do pracy zatem, do wiernej służby obranemu zawodowi, póki czas jeszcze!

Nie potrzebujemy prawie mówić, że p. Ostrowski był dobrym Gabrylewiczem w niewielkiej swej, ale sympatycznej roli; że p. Tatarkiewicz jako Morowicz, w zupełności odpowiedział swemu zadaniu; że p. Waliszewski był takim samym w roli Melanieckiego, jak w dziesięciu rolach dawniejszych, z obecną jednorodnych; że p. Prąmowski nie zepsuł Hrabiego Eugeniusza; że wreszcie p. Boczkowski, jako gość Nr 1, nie rozumiał tego, co mówi do Jacusia. W ogóle na pierwszym przedstawieniu sztuka szła z wolno, artyści nie umieli jeszcze ról, a antrakta były niesłychanie długie. Jacus wymaga usunięcia wszystkich tych przeszkód, aby mógł zupełnie dla siebie szło publiczność. Czy przy dzisiejszej „obsadzie“, jak się mówi w języku teatralnym, Jacus kiedykolwiek granym będzie tak dobrze, jak na to zasługuje: o tem powątpiewamy.

Jacusia wyprzedziły na scenie Teatru Rozmaitości dwie inne sztuki nowe: *Światne partye* Sewera i *Świat zabawy* Pailleron'a: trzeba i o nich coś powiedzieć. O komedji oryginalnej zdanie będzie krótkie: jest ona utworem chybiłonym i szkoda, że ją Sewer, wcale pokaznego już imienia rzywający w literaturze, na deski teatralne wprowadził. Utwory takie, jak *Światne partye*, są dla każdego pisarza tem, czem dla ucznia ćwiczenia szkolne: znaleźć się zdolności, ale całość może mieć na sobie tylko pożyczane światło pobłażliwości, — taką się daje przyszłym nadziejom. Kto by tu w tej sztuce, niezrecznie zbudowanej, przedstawiającej wypadek dziwaczny i dokonywający się poza charakterami ludzkimi; w sztuce, łączącej konizm z tragicznością, w sposób logicznie nieusprawiedliwiony; kto by w tym utworze, którego akcja w pierwszym akcie leci na łeb na szyję, a w dwóch następnych wlece się aż do zaudzenia widza, jałowa i blade — domyślił się tego dowcipnego człowieka, miłego niezmiernie opowiadacza, któremu nigdy nie zbraknie ani właściwego odporu, ani ostrego słowa, umiającego ranić, ani wreszcie łagodnego słowa, zdolnego w tej chwili ranę zabliznić? Załedwie kilka miejsc prawdziwie dowcipnych zaznaczyć-by można w całym szeregu trzech aktów. Wywołająca się z charakteru Anieli poetyczność; wylany jakby z cebra, rozmysłny komizm na Kłapczyńską, — nie sprawiają wrażenia, a to wskutek niejednolitości i rozwodnienia pomysłu architektonicznego sztuki. Ojciec

